

TAJNE PIELGRZYMKI JASNOGÓRSKIE MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ W LATACH 1940–1944

*W Częstochowie, na Jasnej Górze,
bije nieśmiertelne serce Polskiego Ludu*

Henryk Sienkiewicz

Z mieszanymi mocno uczuciami bierze się po latach do ręki świadectwa dawno już formalnie przebrzmiały, choć ciągle przecież żywych w sercu wydarzeń. Zwłaszcza zaś chyba dowody czy świadectwa głębokich przeżyć duchowych młodości, które – od razu zresztą zamykane „na zawsze” uroczystą pieczęcią milczenia – pozostawały w najgłębszym ukryciu, o których się nie

mówiło nawet i z osobami najbliższymi, i które by też nigdy nie weszły do ewentualnych kiedyś pamiętników. Wyjątkowo tylko w jakiejś, szczególnie poufnej, rozmowie z dawnym ich współuczestnikiem-przyjacielem nawiązać do nich można było w cztery oczy, a i to aluzyjnie raczej niż wspomnieniowo (jeśli dobrze pamiętam, w ciągu lat 35 zdarzyło się to nam trzykrotnie: raz ze śp. Olgą Łaszczczyńską i dwa razy ze

śp. Józefem Mitkowskim), czyli że sprawa odchodzić musiała w niepamięć razem z człowiekiem, dla którego podjęty zbiorowo obowiązek milczenia miał charakter sakralny. A równocześnie i wiernościowy, poniekąd współwynawczy – w stosunku do osób nieżyjących. Ileż takich właśnie spraw i tajemnic zamknęła w sobie, po macierzyńsku, nasza ziemia ojczyzna w okresie zwłaszcza powstań narodowych i ustawicznych niezmiennie prześladowań!

Trudno się przeto dziwić, że i piszącemu te słowa niełatwo przychodzi obecnie nakreślić tych kilka zdań: wspomnieniowo-sprawozdawczo-zeznaniowych, których by oczywiście nie było, gdyby nie „odgórne” tu podjęcie sprawy w okolicznościach odmiennych, niedwuznacznie chyba wyjątkowych, w każdym zaś wypadku nie do przewidzenia. W okolicznościach stanowczo zarazem rozwiązujących zasadniczą w tym wypadku pieczęć milczenia, moralnie nas obowiązującą jeszcze do niedawna.

Zaczął się więc, historycznie i pośrednio, od pamiętnego konklawe w październiku 1978 roku, z jego powołaniem na Stolicę Piotrową pierwszego w dwutysiącletnich dziejach Kościoła papieża Polaka, oraz od późniejszych, tak wielostronnie doniosłych na-

stępstw i wydarzeń, których tutaj przypominać nie trzeba. Mówiąc zaś praktycznie czy, tym razem, już „zeznaniowo” – od pewnego telefonu (w kwietniu lub maju r. 1982) i nieoczekiwanych dla mnie odwiedzin. Zadzwoił mianowicie o. Janusz Zbudniewek z krakowskiego konwentu oo. paulinów, proponując spotkanie i rozmowę na temat... tajnych pielgrzymek studenckich

w czasie wojny. Przytnął mi wówczas, rozeznawczo, tom pierwszy nowych „Studia Claromontana” oraz, do wglądu, arcyciekawy zbiór kserograficznych odbitek najbardziej znamienitych stron z tamtejszej księgi odwiedzin w klasztorze i sanktuarium maryjnym na Jasnej Górze. Wybór mianowicie podobizn – dawnych podpisów m.in. królów polskich, a także *manu propria* wpisujących się tam okolicznościowo

rozmaitych osobistości: od najważniejszych i najbardziej zasłużonych w naszej kulturze (np. Matejki, Orzeszkowej, Sienkiewicza itd.), poprzez przeróżnych *simplices servi Dei* z całego świata, Polaków i cudzoziemców – aż do mocno skądinąd nieprzyjemnych, choć wybitnych historycznie postaci: tzw. Wilusia (czyli cesarza Wilhelma II) i Paula von Hindenburga (mającego nb. majątki na Pomorzu i dobrze mówiącego po polsku!) oraz wielu innych. Wpisów imiennych, pośród których znalazły się zarazem i dwie, włączone w „księgę” dopiero oczywiście po wojnie, szczęśliwie ocalałe karty (pierwotnie bowiem stanowczo jednak luźne!) – z odpowiednimi przy tym inskrypcjami ogólnoprowadzającymi (autorstwa o. Polikarpa Sawickiego) oraz podpisami przedstawicieli młodzieży akademickiej udających się tam tradycyjnie, w rocznicę pamiętnych ślubów jasnogórskich z 1936 roku, jako delegaci tajnych u nas pod okupacją środowisk uniwersyteckich i organizacji młodzieżowych w Polsce.

Chodziło zaś w szczególności o to, że pomiędzy owymi nazwiskami młodzieżowymi (w ilości, przeciętnie, po kilkanaście osób łącznie) widniał w grupce krakowskiej podpis także i mojego kolegi – polonisty Karola Wojtyły, stanowiący tu dla siedzącego



Aleja Najświętszej Maryi Panny, 1939 r.

naprzeciw mnie rozmówcy sygnał wywoławczy zjawiska oraz samego spotkania: Co pan mógłby obecnie o tym powiedzieć i czy by „pan” nie napisał dla nas jakiegoś wspomnienia, zwłaszcza więc w pomienionych „Studia Claromontana” albo gdzie indziej.

Zaskoczonymu – niełatwo było przejść do... sprawozdania, po tylu latach całkowitego w tej sprawie milczenia, z dopiero co poznanym rozmówcą o pokolenie młodszym, choć szczególnie tu przecież powołanym. Rozmowa jednak (przy dobrej, czarnej kawie) i przedstawione *ad oculos* świadectwa niezapomnianych

owych wydarzeń, arcyprzejmie mi zresztą pozostawione do wglądu na kilka tygodni – zrobiły swoje. Po trosze odruchowo, zrazu bowiem nie bardzo nawet wiedząc, jak, dlaczego i kiedy, zasadniczo rzecz przyobiecaniem – bez bliższych doraźnie zobowiązań terminowych (na co też nie nalegano). Istotny natomiast był wówczas fakt zasadniczy, że zalegające głęboko a poruszone tak nieoczekiwanie pokłady młodzieńczej niegdyś pamięci zaczęły się nie-

bawem odzywać i sprawdzać rzeczoznawczo. W oparciu o udostępnione, a wertowane z ciekawością świadectwa dokumentarne (w pół roku później uzupełnione kilku dalszymi, szczęśliwie odszukanymi papierami), w nawiązaniu wspomnieniowym do ludzi mi bliskich, którzy się już dawno „minęli”, oraz do tragicznie ponurych a ciągle żywych w pamięci lat okupacji, odeszłych – obyż naprawdę bezpowrotnie! – w przeszłość.

Do owego, tak zasadniczego poruszenia sprawy naszych, szczególnie przy tym symbolicznych, tajnych pielgrzymek akademickich w dobie okupacji, przybył jednak niebawem fakt drugi, nie tak już może nieoczekiwany (wobec uprzedzenia dokumentów), nie mniej przecież istotny. W nowym mianowicie warszawskim tygodniku katolicko-społecznym „Ład” ukazał się w numerze 20 (51) z 22 sierpnia roku ubiegłego (1982) ciekawy artykuł wspomnieniowy jednego z uczestników tychże pielgrzymek pana Dariusza Kaczmarzyka pt. *Wojenne ślubowania jasnogórskie*, który zresztą – jak to się zwykle dzieje z czasopismami w okresie wakacji – dotarł do mnie zupełnie przypadkowo, z miesięcznym przeszło opóźnieniem, dzięki miłej tu czynności młodszych przyjaciół polonistów (z Rzeszowa). Pomyślałem sobie wówczas, że fakt ten uwalnia mnie od pisania relacji własnej, skoro uczynił to (nieomal bezbłędnie) bardziej tu chyba powołany kolega z Warszawy, rozporządzający ponadto zespołem materiałów przedwojennych, a po trosze i wojennych. Innego jednak zdania był redaktor ww. „Studiów Jasnogórskich”, trzymający mnie za słowo i niechący rezygnować ze świadectwa uzupełniającego od strony zwłaszcza Krakowa, w szczególnie trudnych warunkach okupacyjnych bytującego w latach 1940–1944. Nasadzono nam przecież tutaj siedzibę centralnych władz okupacyjnych tzw. Generalnego Gubernatorstwa, z ponad 60 tysiącami ściąg-

niętych z Rzeszy Niemców cywilów wraz z rodzinami (oprócz wojska, policji itd.) oraz słynnym Hansem Frankiem na czele – co w sumie miastu, niespełna trzystatysięcznemu w chwili wybuchu wojny, nadawało charakter na wpół niemiecki. A zresztą jakżeż łatwo zmieniać wygląd etniczny miast w warunkach wojenno-przesiedleńczych, jeżeli się nie wszystko jeszcze zapomniało z tamtego właśnie okresu!

Przechodząc jednak konkretnie do omawianych „pielgrzymek” wojennych (cudzysłów zaś ma tu wskazywać, że charakter ich był jednak bardzo odmienny od zwyczajnych, ściśle konspiracyjny) oraz do młodzieżowego w nich współuczestnictwa ze strony Krakowa, trzeba najpierw stanowczo podkreślić, że wiedziała o nich mocno ograniczona (choć wcale nie tak znów szczupła) liczba osób. Nie przypuszczam, ażeby ich było więcej niż – łącznie ze starszymi a zaufanymi przedstawicielami „podziemia” – jakichś najwyżej 30–35 osób w Krakowie, czyli że i „delegowanie” uczestników nader było

ograniczone, po trosze automatyczne. Poprzez mianowicie dawniejsze oraz nowe organizacje konspiracyjne, przy czym inicjatywa należała do pamiętających o złożonym w roku 1936 ślubowaniu i obietnicy corocznej pielgrzymki studenckiej na Jasną Górę katolickich stowarzyszeń akademickich, u nas więc głównie Sodalitacji Mariańskiej studentów UJ. Do ludzi zatem odpowiedzialnych, którzy zarazem tkwili głęboko w rozmaitych pracach konspiracyjnych tzw. podziemia (zwłaszcza w ZWZ, później AK, a także różnych ugrupowań ideowych oraz Tajnego UJ) – co od razu wykluczało wszelką przypadkowość i doraźność.

Doskonale sobie przypominam nasz pierwszy wyjazd we trójkę, jak się okazuje, 25 maja 1940 roku, do Częstochowy (bilety załatwiał ktoś „niewidoczny” w PKP, co nie zawsze bywało łatwe, gdyż dworzec był podejrzany a linia kolejowa przebiegała przez Reich!). Łączył nas mój organizacyjny szef i przyjaciel, wysoce ideowy i krystaliczny człowiek, urodzony w dalekiej na wschodzie Szelpachówce (koło Kumania), chemik oraz prawnik, zarazem też znany działacz katolicki wśród młodzieży uniwersyteckiej Antoni Pius Krzyżanowski, w osiem miesięcy później aresztowany, a niedługo potem i zamordowany w którejś z placówek oświęcimskiej katowni¹. Drugim uczestnikiem krakowskim był Józef Mitkowski, historyk oraz asystent prof. Romana Gródeckiego, podówczas zaś rozlewacz mleka w zrecznie zaimprovizowanej spółdzielni mleczarskiej (w domu Sodalitacji studentów UJ przy ul. Kanoniczej 14), niebawem kilkakrotny więzień polityczny na Montelupich, który ponadto ojca i dwóch braci stracił na wojnie, zmarły w czerwcu roku 1980 jako wybitny mediewista oraz profesor UJ. A wreszcie najmłodszy, zarazem też najmniej się w zespole wyróżniający (czyżby dlatego przeżył?) – piszący te słowa, polonista i uczeń zadreżonego w Oranienburgu prof.



Częstochowa – pielgrzymi podczas odpustu. Pocztówka z lat 30. z nadrukiem niemieckim z okresu okupacji

Stefana Kołaczkowskiego, na fikcyjnej wówczas „legitymacji” gońca w tzw. RGO², więc bez urzędowego zajęcia, udzielający chudych lekcji z polskiego, łaciny, niemieckiego i historii, czy jak tam popadło. W sumie – trzech osobników dość mało budzących zaufanie w razie kontroli.

Jechaliśmy dobrze przed wieczorem (pociągi, a zwłaszcza dworzec roily się od policji), ażeby się niezbyt późno znaleźć w Częstochowie, gdzie nocowaliśmy (poleceniowo) u jakichś zakonnic przy szerokiej alei wiodącej do kościoła św. Barbary. Wcześniej też rano, bodajże o wpół do siódmej, znajdowaliśmy się już w kaplicy, chcąc być wraz z ludźmi przy odsłonięciu Obrazu. Dzień był świąteczny, więc kilkunastu modlących się luźno, w większości nawet nieznających się wzajemnie młodych nie zwracało niczyjej uwagi. Natomiast na naszą mszę św. własną, odprawianą przez niezapomnianego o. Polikarpa Sawickiego, wpuszczono nas razem przed ołtarz wejściem od strony zakrystii, gdzie spotkaliśmy się zespołowo (wiedział o tym tylko łącznik!) dopiero może na kwadrans przed godziną ósmą (?). Z kolei też, bezpośrednio potem, tą samą drogą poprzez zakrystię oraz przeciwległe schody wprowadził nas dyskretnie o. Sawicki na zamknięty chór z tyłu kaplicy, gdzie mogliśmy wspólnie, bardzo jednak przyciszonym głosem i w czasie następnego już nabożeństwa – powtórzyć nasze doroczne ślubowania imieniem wszystkich, obecnych i nieobecnych tam środowisk młodzieżowych szkół wyższych Polski, w jej rozumieniu, oczywiście, z 1939 roku.

Po śniadaniu, którym nas, podobnie jak i obiadem, podjęli w sposób niezwracający uwagi oo. paulini w starym barokowym refektarzu klasztorным (koleżanki poszły zaś osobno do zakonnic), miało z kolei miejsce dłuższe a swobodne spotkanie: rozeznanczo-sprawozdawcze w pełnym zespole, na dużej, pustej sali poza gmachem zasadniczym klasztoru – na prawo przed wejściem głównym do kościoła. Chodziło chyba o to, aby i w samym nawet klasztorze nie wiedziało o tym więcej niż trzech–czterech ojców, licząc już z zaufanym bratem furtianem. Otwierał więc z klucza i wprowadzał nas tam o. Sawicki (zamykając też bardzo starannie drzwi), który zresztą od razu pokierował całym spotkaniem w sposób ujmująco bezpośredni i swobodny, w obecności jeszcze bodaj dwóch księży (w czarnych sutannach)³ przybyłych, o ile pamiętam, z grupą warszawską, w tym również ich kapelana, arcsympatycznego i nieznanego mi przedtem zupełnie. Było nas razem nieco więcej niż przypuszczałem. Dokładnie bowiem, jak się okazuje z odnalezionego dodatkowo przez o. Zbudniewka dokumentu „wpisowego” – łącznie dziesięć osób z tzw. młodzieży (?), w tym czwórka z Warszawy, nas trzech z Krakowa oraz dwóch kolegów poznaniaków (zapewne nie wprost) i jedna koleżanka z Lublina.

Samego konkretnie przebiegu spotkania ani, tym bardziej, treści rozmów oczywiście nie pamiętam. Zatrzymały mi się jedynie drobniejsze jakieś obrazki bez znaczenia (z naszej zwłaszcza „trójki”), a ponadto też pewne twarze czy nazwiska (jak z kolegów warszawskich: Gniazdowskiego i Wosińskiego), nad którymi jednak górowała pod każdym względem niepospolita, wysoka a uduchowiona sylwetka o. Sawickiego. Zauważyłem przy tym również stanowczo, że podczas owego pierwszego spotkania pielgrzymkowego na Jasnej Górze w roku 1940 – tak

swoiście niezwyklego na tle pamiętnych jeszcze pielgrzymek z lat 1936–1939! – znacznie więcej się mówiło (sprawozdawczo, a także dyskusyjnie) o sytuacji okupacyjnej w poszczególnych okręgach i środowiskach niż o całej w ogóle pracy ideowej, rozumiejącej się poniekąd automatycznie, choć trochę jakby drugoplanowo. Widać to nawet i w podpisanym przez nas (a ułożonym przez o. Sawickiego) dokumencie stwierdzającym, że „w czwartą rocznicę” naszych pierwszych ślubowań, 26 maja 1940 roku, *gdy ważą się losy Francji na krwawych polach nad Sommą, w dziejowym momencie zmagania z królestwem Antychrysta, w dziewiątym miesiącu Martyrologii rozdartego i zmiążdżonego Polskiego Narodu, gdy łzami jeno i krwią serdeczną ocieka nasza Ziemia, wśród okrzyków rozpacz i westchnień ufnej wiary – my, Akademicy Polscy, stajemy dziś u stóp swej Królowej Jasnogórskiej i ponawiamy uczy-nione Śluby nasze, w obliczu Boga najwyższego, w obliczu nieba i ziemi.* Tak mianowicie owocnesne przytłaczające warunki oraz konieczności



Jasna Góra – kaplica Matki Bożej, 1944 r.

okupacyjne narzucały się nam wszystkim nieodparcie – nawet i w tamtych chwilach, niezapomnianych. Zławszcza iż ogólna wtedy sytuacja wojenna daleka była od jednoznaczności, nie tylko zresztą w Polsce (z ostrymi animozjami po klęsce wrześniowej, rozbiem politycznym i wstępną działalnością ZWZ), ale tak samo i na Zachodzie, w okresie walk w Norwegii oraz szybko się rozwijającej ofensywy niemieckiej we Francji, nie mówiąc już o postawie nieangażowania się wówczas wojennie Związku Radzieckiego.

Zatrzymaliśmy się nieco bliżej przy omawianym epizodzie z roku 1940 – z kilku względów. Najpierw dlatego, że ten właśnie epizod, bodaj pierwszy tego rodzaju w tradycjach młodzieżowo-universyteckich Polski – miał charakter zupełnie wyjątkowy. Imponująco konsekwentny (co do podjętych w 1936 r. zobowiązań moralnych) a zarazem uderzająco też wczesny, wyprzedzał przynajmniej o jeden rok najdawniejsze⁴ tajne komplety uniwersyteckie w Polsce! Mimo całego ucisku, prześladowań, obozów, a ponadto i wywózek masowych ludności polskiej (z całych przecież połaci kraju) jako niewolniczej siły roboczej – w chwili zupełnej beznadziejności i beziły. Po drugie zaś dlatego, że je-

stem obecnie jedynym już chyba żyjącym świadkiem krakowskim owej pielgrzymki, odbywającej się w warunkach stopniowego przystosowywania się naszych pojęć normalnych (czytaj: przedwojennych) do nieodzownych wówczas konieczności okupacyjnych, bodajże szybciej następującego w „prawie niemieckim”, jak nam wbijano, Krakowie, pod czułą „opieką” dr. Hansa Franka – niż w znacznie naówczas swobodniejszej a kilkakrotnie też większej Warszawie. Nie przypadkiem zresztą nie było nas z kolei na Jasnej Górze w roku 1941 (choć włączono tam solidarnie jednego krakowianina, jak wynika z podpisów), ponieważ łączący nas Antoni Krzyżanowski został parę miesięcy przedtem aresztowany, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, skąd już z końcem maja tegoż roku przysłało urzędową wiadomość, że *heute* [tzn. 21 maja] *ist er im Konzentrationslager Auschwitz OS verstorben*. Tak samo chyba również i Mitkowski był w tym czasie szczególnie jako zagrożony, czyli że uczestnictwo nasze w ślubowaniu pielgrzymkowym roku 1941 było jedynie pamięciowo-solidarnościowe – na odległość.

Nieco inaczej przedstawiała się sytuacja w maju 1942 roku. W okresie nasilającego się wprawdzie konsekwentnie terroru gestapowskiego, lecz zarazem szerokiej już i powszechnej działalności AK, a zwłaszcza ciężkich, toczących się daleko zmagani na froncie wschodnim – kiedy nie mogło nas być zabraknąć przy tradycyjnej już rocznicy 24 maja. Obowiązek łączenia spoczywał teraz z kolei na mnie, zwłaszcza że jednocześnie, po śmierci więc Krzyżanowskiego, przeszły też na mnie ogólne jego funkcje organizacyjne na innym odcinku. Poczta i telefon oczywiście stanowczo przy tym odpadały. Na kilka zatem dni przed nadchodzącym terminem poszedłem na Skałkę i, za wiedzą mego zwierzchnika okręgowego (Stanisława Bukowskiego, po wojnie posła, zamordowanego przez UB), poprosiłem o zobaczenie się z o. Piusem Przeździeckim, powszechnie szanowanym generałem ojców paulinów, co do którego byłem przekonany, że musi o sprawie wiedzieć. Trafiłem dobrze, gdyż bez kłopotu wywołano do mnie jego zastępcę. Stał przede mną szczupły a niewysoki mężczyzna o pociągłej twarzy i energicznym spojrzeniu: Pan chciał się ze mną widzieć... – Najpierw podałem nazwisko i pokazałem swoją, względnie wówczas „dobrą” legitymację służbową: Wiem, że i ojciec wie o naszej pielgrzymce akademickiej do Częstochowy w 1940. A choć rozmówca przerwał ostro (Co pan tu opowiada!...), nie dałem się zbić z tropu: Ależ, proszę ojca, ja tam byłem w roku 1940, a łączył nas mój przyjaciel, zmarły przed niespełna rokiem w Oświęcimiu... – Wyraźne poruszenie się mego rozmówcy świadczyło, że trafił właściwie. Powtórzywszy więc raz jeszcze swoje nazwisko oraz podawszy łatwo sprawdzalne referencje, oświadczyłem, że przyjdę „jutro” o odpowiedniej porze, prosząc o potwierdzenie samej daty 24

maja oraz o podanie godziny, o której dokładnie mamy się zgłosić na Jasnej Górze.

Na drugi dzień wszystko już było załatwione. Ojciec Przeździecki potwierdził datę i podał praktycznie godzinę zgłoszenia się przy furcie, a nawet bodaj chyba od razu wręczył mi trzy bilety kolejowe, co nie było wówczas obojętne. W sumie przeto, nawiązawszy zerwany „kontakt”, jechaliśmy po dawnemu znowuż we trójkę, tylko zmienioną. Ja, jako łącznik i „prowadzący”, oraz dwaj koledzy poloniści z tej samej zresztą organizacji młodzieżowej: Wojciech Żukrowski, znany po wojnie pisarz, i Karol Wojtyła, którego nazwisko dawne, formalnie dziś „przebrzmiałe” (mówiąc po Mickiewiczowsku: *obiit Carolus, natus est Joannes Paulus!*), weszło przed pokoleniem do dziejów powszechnych ludzkości.

Zachowała się też szczęśliwie – dowodowa w danym wypadku – karta wpisowa naszej pielgrzymki z tegoż dnia 24 maja 1942



Jasna Góra – pocztówka z okresu międzywojennego z nadrukiem niemieckim, ok. 1941 r.

roku, zaopatrzona u góry zwiędłą inskrypcją wyjaśniającą (o. Sawickiego), że mianowicie w „szóstą rocznicę” pamiętnych dla nas ślubowań akademickich, „w przededniu” ostatecznych zmagani wojennych, *mimo szalonego terroru nieugięci stojąc na straży ducha – z wiarą w lepsze jutro, my, Polska Młodzież Akademicka, w podziwie dla wyroków Opatrzności składamy na Jasnej Górze nasze Ślubowania*. Poniżej zaś podpisy w ilości łącznie 19, w tym trzech księży

(czyli ks. T. Jachimowskiego, ks. A. Hassy i o. P. Sawickiego), a następnie 16 nazwisk młodzieżowych, mianowicie – wyliczając je zgodnie z tradycją aż do 1939 roku kolejnością porządkową uczelni, według starszeństwa uniwersytetów – nas trzech z Krakowa, dalej zaś ośmiu osób z Warszawy (z kolegą D. Kaczmarzykiem jako prezesem ZASK na czele), trzech formalnie kolegów poznaniaków (praktycznie bowiem *in exilio*, a więc chyba także z Warszawy) i jeszcze dwóch koleżanek z nowych wówczas tajnych kursów uniwersyteckich w Częstochowie.

Podobnie również „w siódmą rocznicę”, czyli dokładnie 23 maja (chodziło oczywiście o niedzielę, łatwiejszą jednak przejazdowo) 1943 roku, *ożywieni niespożytą wiarą w triumf Sprawiedliwości dziejowej, pełni nadziei na bliski już kres cierpienia naszego męczeńskiego Narodu – w obliczu Boga i Matki Jego, a naszej Królowej, ponawiając „uroczyście nasze śluby”, stwierdzaliśmy je podpisami*. W mocno zwiększonej tym razem ilości uczestników, gdyż łącznie 33 osób, mianowicie trzech księży (T. Jachimowskiego, o. Wacława Pieca OP i o. P. Sawickiego), dalej trzech osób starszych (tj. profesorów warszawskich i wykładowców na tajnych kompletach: Józefa Rafacza i Tadeusza Wojny oraz związanego z Jasną Górą historyka archiwisty dr. Kazimierza Kaczmarczyka), a poniżej nas aż 27 ze środowisk młodzieżowych. Czyli praktycznie, wyliczając je „zwyczajowo”, odmłodzonej znów nieco trójki krakowskiej (w kolejności wpisów: Tadeusza Ulewicza,

Tadeusza Kwiatkowskiego, znanego potem pisarza, oraz Karola Wojtyły jw.), również jednej osoby ze Lwowa (Maria Mirecka), z kolei aż 16 z Warszawy (w tym dziesięć koleżanek i sześciu kolegów, m.in. D. Kaczmarzyk, Władysław Domaradzki, Halina Nowicka, Bronisława Ruczyńska, Maria Gałęska, Zbigniew Litmanowicz, S. Gniazdowski itd.), czterech z Poznania (Teresa Berdys, niejaki Witold – nazwiska już dziś nie pamiętam, Stanisław Pospieszalski, Marian Pełczyński), jednej z Lublina (Zofia Piątkowska) i jeszcze dwóch z Częstochowy (J. Krukówna, Irena Cyganowska). Zwraca wszelako uwagę, że w owym, niemal już pełnym zestawie środowisk uniwersyteckich w Polsce do roku 1939, czyli do wybuchu wojny (plus nowy ośrodek częstochowski!) – brakowało tutaj stanowczo (jak zresztą w ogóle we wszystkich owych tajnych pielgrzymkach jasnogórskich w dobie okupacji) naszych kolegów z Wilna, gdzie uniwersytet był przecież czynny aż do chwili zajęcia miasta przez Niemców 23 czerwca 1941 roku. Był to mianowicie skutek zupełnego odcięcia od nas Wileńszczyzny – najpierw wspomnianą już barierą graniczną

na Bugu i Sanie, a następnie znów rygorystycznym wydzieleniem przez Niemców odrębnej i zamkniętej dla nas strefy „wschodniej” – z Wilnem jednak pozostawionym formalnie w ramach prohiblerowskiej tzw. republiki litewskiej. Że wszelako koledzy nasi z międzywojennego USB, przynajmniej zaś stale mieszkający w Wilnie, nieopodal Ostrej Bramy, o obowiązującej nas duchowo rocznicy ślubowań majowych pamiętać jakoś musieli, o tym wątpić niepodobna, nawet przy braku dziś formalnych dowodów „na piśmie”.

A wreszcie ostatnia naówczas tajna pielgrzymka akademicka studentów w gorączkowo już podminowanym maju 1944 roku, dokładnie więc 28 maja – w *najbardziej tragicznym dla Narodu Naszego momencie, u schyłku nocy niewoli, gdy w rozświtach błyska nam już Jutrznia wolności* (jak stwierdzano w zapisie protokolarnym). Przy nasłuchiwanym tak usilnie odgłosach walk we Włoszech (ze zdobyciem Monte Cassino 18 maja 1944 r.), lecz w szczególności toczącej się ku nam nieodparcie, zwycięskiej ofensywy od wschodu. W okresie żywiołowego zarazem wyczekiwania czy raczej upartego już przygotowywania się do pracy w czekającej na odbudowę ze zniszczeń wojennych Ojczyźnie (nigdy chyba młodzież polska nie uczyła się tak zawzięcie jak w tamtych, końcowych miesiącach okupacji!), czego nawet rozszalały patologicznie terror policyjny hitlerowców pohamować już nie potrafił. I otóż właśnie wtedy pojechaliśmy z Krakowa do Częstochowy zwiększoną nieprzypadkowo grupą, w pięć osób. Mianowicie piszący te słowa jako łącznik czy organizator, dalej włączony tu solidarnie lwowianin Ksawery Mosing (po

wojnie lekarz w Rabce), oraz trójka młodszych od nas studentów wojennych, tzw. kompletowych z Tajnego UJ, mianowicie historyczka Zofia Staporówna (do niedawna w redakcji „Polskiego Słownika Biograficznego”), Halina Misiółowska, i prawnik, a zarazem historyk, Juliusz Rosiek (imieniem działającej konspiracyjnie Bratniej Pomocy Studenckiej). Niezależnie zaś i osobno jechał tam również nasz kolega polonista z UJ, tajny kapelan AK, o. Jan I Buba Sch.P., wybitny znawca m.in. dziejów pijarskich w Polsce.

Rzecz ciekawa, że z tej ostatniej, jak zresztą i z pierwszej naszej pielgrzymki wojennej, pozostało mi dzisiaj jedynie parę obrazków, co daje i tak więcej niż z obu lat „środkowych” (tzn. z 1942 i 1943 r.). Najpierw mianowicie przekawczona noc na siedząco, półdrzemiąc, w brudnej i zatłoczonej poczekalni dworca częstochowskiego, skąd wcześniej rano szliśmy grupką do klasztoru (jedynie o. Buba znajdował się tam od wieczora, bodajże zatrzymawszy się po drodze). Również i wrażenie pomniejszonego jednak liczebnie udziału



Jasna Góra, wejście główne, ok. 1939 r.

kolegów, zwłaszcza ze stolicy, co w świetle karty wpisowej wygląda tak, że na 22 osoby podpisane (a 23 obecne)⁵ znajdowało się wśród „młodszych”: piątka krakowska, dalej jeden lwowianin, też zresztą *via* Kraków, gdyż wojną do nas rzucony młody lekarz (Ksawery Mosing), z kolei zaś dziesiątka kolegów warszawskich (z S. Gniazdowskim na czele) i jeszcze trójka poznańsko-częstochowska (z M. Pełczyńskim). Po latach mi natomiast przypomniano (Z. Staporówna) zwyczajne już a dyskretne wpuszczenie nas, poprzez zakrystię, do zamkniętej jeszcze kaplicy Matki Boskiej, zapewne więc od razu wcześniej rano, gdyż zaraz potem w pustej kaplicy odprawiała się nasza cicha msza św.

Nadeszło lato, a wraz z nim sierpniowe, tragicznie bohaterkie Powstanie Warszawskie, z późniejszą, tak smutną i ostatnią już, jakżeż ciężką zimą okupacyjną. Przewaliła się przez nasze ziemie żelazna lawina frontu i niebawem o swoje prawa zaczęło się nagłać dopominać zwyczajne, codzienne życie. Bodaj chyba z początkiem marca 1945 roku (przy uroczystej inauguracji 19 marca) wznowić mógł urzędowo zwykłą też swoją działalność wykładowo-dydaktyczną i Uniwersytet Jagielloński, jako drugi wówczas (po KUL-u!) uniwersytet polski. W odmienionych jednak tak zasadniczo warunkach, ciągle zresztą nader jeszcze dalekich od normalności, gdyż wojna trwała i kapitulacja Niemiec nastąpiła dopiero 9 maja – do Częstochowy pojechać już „rocznicowo” nie mogłem. Od wczesnego rana do nocy obciążony zwłaszcza montowaniem dwudziestotysięcznego przeszło księgozbioru Katedry Historii Literatury Polskiej UJ, stanowiącego (po zwiezieniu go na ul. Gołębią 20) sterty pomieszanych ze

sobą dość chaotycznie książek – przy stosach porządkowanych dopiero⁶ lub wypisywanych na nowo kart katalogowych itd., itd. Natomiast posłałem tam opracowany specjalnie referat (w maszynopisie), z którego zresztą, jak później się dowiedziałem, nie skorzystano, a który się może nawet gdzieś tam przypadkiem zachował (?), co byłoby miłą dziś niespodzianką, bo kopii wtedy nie przechowywałem. Lecz to już czasy i sprawy w wysokim stopniu odmienne, tutaj nienależące.

Cóż zaś obecnie, z perspektywy nie samych tylko lat czterdziestu, ale i wszystkich późniejszych, jakżeż niekiedy trudnych, czasem wysoce bolesnych, choć rzetelnie a uczciwie wypracowanych, naszych doświadczeń zbiorowych – chciałoby się o całej tej sprawie oraz o własnej w niej ongiś, naszej też „częście” powiedzieć? Tam zwłaszcza, gdzie od razu ciśnie się samorzutnie pod pióro istny gąszcz myśli czy skojarzeń historycznych, z przytoczonym powyżej znanym już wpisem Sienkiewiczowskim (z r. 1903) do wspomnianej książki pamiątkowej oo. paulinów, iż w *Częstochowie, na Jasnej Górze, bije nieśmiertelne serce Polskiego Ludu*, jak również i drugim, o kilka wieków starszym a niezwykle celnym zdaniem Tomasza á Kempis (pozostałym mi z czasów jeszcze wojennych), że *bez pracy nie ma odpoczynku, bez walki nie ma zwycięstwa*.

Otóż co do mnie, to dwie przede wszystkim konstatacje, a zarazem i nieodparte osobiście wrażenia, narzucają się dzisiaj w sposób szczególnie widoczny. Pierwszą z nich jest więc głębokie przekonanie, że nasze młodzieńcze ongiś, tak żywiołowe czy odruchowe zwrócenie się zbiorowe w roku 1936 i następnych – z błagalnym ślubowaniem oraz żarliwą modlitwą o pomoc i opiekę do Tej, *co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świąci*

Bramie – było instynktownym, szczególnie celnym wycuciem idących ku nam nieuchronnie straszliwych lat grozy i zniszczenia. A równocześnie najlepszym w danej sytuacji przygotowaniem się duchowym i jedyną realną, choć niematerialną oczywiście, nadzieją i rękojmią na przyszłość. Natomiast drugą, nasuwającą mi się przy tym myślą jest zwykle, ludzkie uczucie wzruszenia i wdzięczności, że w tak bardzo trudnych a tragicznie smutnych czasach – bez jakiegokolwiek z mej strony zasługi, przypadł mi w udziale dar bezcenny: uczestniczenia z takimi ludźmi, jak owi koledzy-przyjaciele z tamtych lat, w pamiętnych dla nas ślubowaniach wojennych młodzieży polskiej w czcigodnym sanktuarium maryjnym na Jasnej Górze.

Tadeusz Ulewicz

Przedruk z „Studia Claromontana”, 4, 1984 r. Tekst częściowo zmieniony przez autora.

¹ W urzędowym zaświadczeniu o zgonie (Todesbescheinigung) podano datę 27 maja 1941 r. Zob. też B. Olszewicz, *Lista strat kultury polskiej (I LX 1939–I III 1946)*, Warszawa 1947, s. 134.

² Rady Głównej Opiekuńczej przy polskim Czerwonym Krzyżu.

³ Mam poczucie, że jednym z nich był niezapomniany ks. Edward Detkens z Warszawy, lecz podpisu jego nie ma na naszym wpisie. Mogłem się więc pomylić.

⁴ Bliższe z tego zakresu dane zob. [w:] *Ne cedat Academia. Kartki z dziejów tajnego nauczania w Uniwersytecie Jagiellońskim, 1939–1945*, oprac. M. i A. Zarebowie, Kraków 1975, *passim*.

⁵ Obecny bowiem wśród nas ks. J. Buba jakoś się na liście nie wpisał. Chyba przez niedopatrzenie.

⁶ Dane szczegółowe [w:] *Dzieje Katedry Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zarys monograficzny*, pod red. T. Ulewicza, Kraków 1966, s. 261 nn.



WPISANY W JASNĄ GÓRĘ

Więzi Karola Wojtyły – przyszłego papieża Jana Pawła II z Jasną Górą sięgają lat szkolnych: pielgrzymował tutaj z ojcem po śmierci matki, a jako 12-letni chłopiec w 1932 roku z rodzinną parafią z Wadowic w Roku Jubileuszu 550-lecia sanktuarium jasnogórskiego. Pątnicze więzi utrwalał jako student, uczestniczył w akademickiej pielgrzymce 18 maja 1939 roku, a także przybywał konspiracyjnie w czasie drugiej wojny światowej z kolegami (1942, 1943), by kontynuować tradycje ślubowań akademickich, złożonych w 1936 roku na Jasnej Górze. Jako młody duszpasterz akademicki, w cywilnym ubraniu, odbywał ze studentami rowerowe pielgrzymki z Krakowa szlakiem



Jasna Góra – przybycie Jana Pawła II na VI Światowy Dzień Młodzieży, sierpień 1991 r.

Jury Krakowsko-Częstochowskiej (1953–1957), wywołując zdziwienie spotykanych po drodze duszpasterzy. Po święceniach biskupich, otrzymanych w katedrze wawelskiej w Krakowie, 28 września 1958 roku w nocy przybył z gronem przyjaciół na Jasną Górę, by odprawić prymicyjną biskupią mszę św. i zawierzyć Maryi swoją posługę, naznaczoną maryjnym herbem z zawołaniem „Totus Tuus”. Wyznał: *Formuła ta nie ma tylko charakteru pobożnościowego, nie jest wyrazem tylko dewocji, lecz czymś więcej.*

Jako biskup metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła wygłaszał na Jasnej Górze przemówienia i homilie (ponad 100 razy) do wieloty-